

Studio Koncertowe PR im. W. Lutosławskiego – 8.11.2006

ad LiBiTuM
1st Warsaw Jazz Concert

Mateusz Kołakowski

Druga Solowa Płyta!

*najbardziej obiecującego pianisty
w paryskim konkursie
Martiala Solala w 2002 r.*

O koncercie:

Urodzony w 1986 roku jazzowy pianista Mateusz Kołakowski w kraju pojawia się nieczęsto. Występując przed Orquestą... dał wspaniały popis swoich technicznych i improwizacyjnych umiejętności. Jakaż swoboda, swing i wycucie w grze! I choć konwencja jazzowa była wszechobecna, nie czuło się istotnych ograniczeń w jego krystalizującym się między Monkiem a Chopinem stylu, pełnym powtórzeń i porywających rytmów, konfonkowych faktur, intrygujących bogactwem akordów.

Jan Topolski – „ruch muzyczny” Nr 1-2007-04-02

EMPIK – MEDIAMARKT – LIPIEC 2007

oraz oryginalne kompozycje Miśkiewicza i Napiórkowskiego. Płytę otwiera przetworzony nieco blues Adderleya. Muzycy improwizują po formie bluesa, ale pozwalając sobie jednocześnie na dużą swobodę harmoniczną. Każdy utwór czymś się wyróżnia, każdy jest trochę inny. Niezwykle dynamiczne przedzielone są melodyjnymi balladami, takimi jak dedykowany wnuczce utwór Miśkiewicza *Sweet Soniola*, czy opracowanie fragmentu sonaty fortepianowej Beethovena. W *A Song for You* lider-saksofonista kapitalnie dogrywa, a miejscami prowadzi dialog z wokalistą. W każdym utworze muzycy pokazują, że czują i lubią bluesa. Lubi to także publiczność i reaguje żywiołowo wtedy, gdy soliści mogą się prawdziwie rozegrać. Korzystają z tej możliwości bez żadnego skrepowania sztywną atmosferą studia nagraniowego. Nastrój klubowego koncertu to kolejny atut płyty. Ogromnie podobał mi się *Full Ride*. Miśkiewicz umieścił w nim fragmenty, w których pobrzmiwają trudne następstwa Coltrane'owskich akordów *Giant Steps*. W tym utworze kunszt muzyków podziwiałem najbardziej.

Już w fazie pomysłu album nie miał być odrębnym i nowatorskim przedsięwzięciem, lecz dokumentować klubowy występ. Ponieważ był on świetny i został znakomicie technicznie zrealizowany, płytę należy uznać za sukces. To ciągle ten sam znakomicie brzmiący zespół, grający nowe utwory, w sprawdzonej i wprowadzonej przez siebie konwencji. Jeśli coś jest bardzo dobre, nie należy tego zmieniać. Zespół Henryka Miśkiewicza kryje w sobie duży potencjał. Myślę, że fani

mogą oczekiwać na kolejne płyty z serii „Full Drive”.

Ryszard Borowski



☆☆☆☆

Komeda
Project

Crazy Girl

WM Records
WMD 0-358852-1

Crazy Girl; Kattorna; Ballada; Is That Your Final Answer?; Svantetic Prelude; Svantetic; Tail Pease; Stop Time; Sleep Safe and Warm

Muzycy: Krzysztof Medyna, saksofon sopranowy i tenorowy; Andrzej Winnicki, fortepian; Russ Johnson, trąbka; Michael Bates, bas; David Anthony, perkusja

W Ameryce gra się Komedę! Oczywiście za sprawą Polaków. Nasi krajanie mieszkający w USA i grający jazz, tam gdzie jest najtrudniejszy rynek na świecie – już sam ten fakt jest godny uwagi. Saksofonista Krzysztof Medyna i pianista Paweł Winnicki założyli wraz z muzykami amerykańskimi kwintet (w typowej obsadzie instrumentalnej – saksofon, trąbka, sekcja rytmiczna). Już dawno temu grali razem, bo w roku 1979 ich zespół Breakwater zdobył w konkursie Jazz nad Odrą pierwszą nagrodę. Pod koniec lat 90., po ponownym spotkaniu, tym razem w Stanach, muzycy założyli znów wspólny zespół (w tym kwartecie grał m.in. znany basista Mark Egan), a kolejny

pomysł to Komeda Project – kwintet, który istnieje już cztery lata.

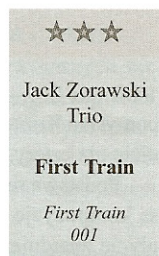
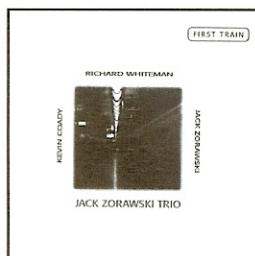
Podstawą repertuaru, jak wskazuje nazwa, są kompozycje Krzysztofa Komedy, choć na płycie znajdujemy też trzy tematy autorstwa Andrzeja Winnickiego. Oprawione w tematy Komedy, doskonale pasują do całego programu. Już zanim zacząłem słuchać, bardzo byłem ciekaw konwencji, w której utrzymana jest współczesna, amerykańska płyta z dawnymi, bo już czterdziestoletnimi tematami Komedy. Chyba głównie za sprawą potężnie brzmiących solówek tenorowych Medyny muzyka przypomina stylistykę Johna Coltrane'a. To bardzo dobry, wręcz naturalny kierunek, w którym mogły pójść tematy Komedy. Oczywiście każdy z instrumentalistów ma swoją indywidualność, każdy pokazuje coś własnego, a jednocześnie udało się zachować pewien ogólny klimat, który decyduje o nastroju całej płyty, o jej odrębności i jakości.

Tematy są starannie, lekko zaaranżowane (nie w sensie stylu, lecz ingerencji) i potraktowane jako tematy jazzowe do improwizowania. Autorzy twierdzą, że starali się nie robić misterium z muzyki Komedy, tak jak to bywa w Europie, i piszą: „Komeda Project próbuje realizować ten pomysł po amerykańsku, z perspektywy dnia dzisiejszego, ponieważ jazz z założenia jest muzyką chwili obecnej, a nie muzeum dorobku Wielkiego Artysty”. To wszystko prawda, ale co ma sprawić, że tak stworzony program lub płyta, będzie się wybijał ponad inne? Czy najważniejszym, jeśli nie jedynym elementem będą oryginalne tematy? Jak już powiedziałem, wartością jest tu także oryginalność gry

wszystkich muzyków, a szczególnie interesujące wydały mi się trąbkowe sola Russa Johnsona.

Szukając oryginalnego materiału Andrzeja Winnicki i Krzysztof Medyna wpadli na pomysł, by zagrać utwory Komedy. Przypuszczam, że w Polsce dobrze znane, a w Europie troszeczkę, są zupełną nowością na rynku amerykańskim. Podobno płyta, mimo ogromnej konkurencji na rynku, wzbudziła tam spore zainteresowanie. Wstawiając nowy album do kolekcji komedowskiej, uważnie nasłuchujemy ech, jakie on wzbudzi po drugiej stronie Atlantyku.

Ryszard Borowski



Sleeping Giant; Awenda; Soap Bubbles; Memories From the Coast; Late; First Train; Quetico; Road to Wawa; Jitterbug Blues; Madawaska; Midnight Prayer

Muzycy: Jack Zorawski, bas; Richard Whiteman, fortepian; Kevin Coady, perkusja

Jacek Żorawski mieszka w Kanadzie, ma obywatelstwo kanadyjskie i występuje tam jako Jack Zorawski. Jest solidnie wyedukowanym artystą (odbył klasyczne studia w konserwatorium), co pomogło mu rozwijać się na różnych polach (m.in. pisał i wykonywał utwory folkowe, był wokalistą i aktorem w eksperymentalnym teatrze).

Na kanadyjskiej scenie jazzowej zaistniał w roku 1986; szybko zdobył uznanie w Toronto, grając we wszystkich ważniejszych klubach. Koncertował też w wielu innych miastach Kanady (m.in. w Ontario, Quebecu, Montrealu, Winnipeg, Calgary), próbował szczęścia w Stanach (San Francisco, Los Angeles, Nowy Jork, Nowy Orlean), oraz w Europie (Francja, Szwajcaria, Belgia, Holandia, Niemcy). Ma na koncie współpracę z wieloma kanadyjskimi i amerykańskimi muzykami, oraz naszym Michałem Urbanikiem.

Dorobek płytowy Zorawskiego jest bardzo skromny, zważywszy jego ponad 20-letnią działalność. Jako lider nagrał zaledwie

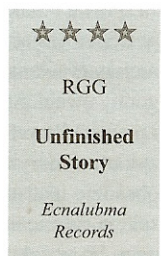
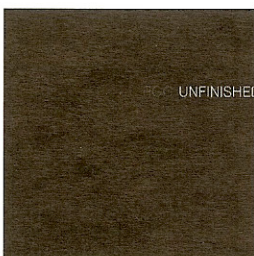
jeden album (o którym dalej), utrwalił wspólny krążek z Bobem George'em, pojawił się jako sideman na kilku płytach muzyków i zespołów kanadyjskich.

„First Train” zawiera 11 utworów autorstwa Zorawskiego, które, jak wyjaśnia kompozytor, powstawały w różnych okresach jego kariery. Słuchając płyty, można dojść do wniosku, że muzyka Zorawskiego nie ulegała jakiejś szczególnej ewolucji, a jej najważniejszym elementem wciąż pozostają sympatyczne melodie o pogodnym, zachęcającym czasem o bluesa, charakterze i nastrojowe ballady.

Cała płyta mieści się w stylistyce lżejszej odmiany jazzu środka i jest przyjaźnie nastawiona do słuchacza. Albumu słucha się nieźle, choć kolejnym interpretacjom brakuje chyba pewnej wyrazistości, czegoś, co mogłoby wyróżnić ten album spośród wielu innych podobnych produkcji. Zorawski i jego partnerzy robią wiele, by ich granie było czytelne i łatwo przyswajalne, a jednocześnie zbyt mało, aby nadać muzyce jakiś indywidualny rys. Zadanie to najłatwiej mógłby zrealizować pianista Richard Whiteman (pierwszoplanowa postać w zespole), gdyby posiadał większą wyobraźnię, umiejętności warsztatowe i potrafił lepiej zadbać o instrument (dotkliwy ból sprawiało mi mocno rozkalibrowane „b” rozkreślne jego fortepianu).

Całkiem przyzwoicie spisuje się natomiast pozostała dwójka, tj. Kevin Coady i sam Zorawski. Ten ostatni zgrabnie łączy zadania członka sekcji i lidera tria. Warto posłuchać tej płyty choćby ze względu na szlachetne brzmienie basu Zorawskiego (idealna intonacja, pełny, miękki dźwięk), którego nie skąpi nam w swoich intrach i solówkach (tu polecam szczególnie: *Sleeping Giant, Late, Quetico, Memories From the Coast*).

Bogdan Chmura



Sunrise; Reminiscence; Psalm III; Signs; Only Sadness Is Beautiful; Threedom; Loneliness; Fate (Fryt BB-C); Travels; Ikar's Flight; We May Meet Up in the Sky; Unfinished Story; Polovitzan Dances

Muzycy: Przemysław Raminiak, fortepian; Maciej Garbowski, kontrabas; Krzysztof Gradziuk, perkusja

Trzecia płyta tria RGG należy do tych podobających się od pierwszego słuchania. Powtórki pogłębiają to wrażenie. Warto jeszcze na początku zwrócić uwagę na pewną niebagatelną kwestię, mianowicie na kontekst kulturalny, w jakim pojawia się muzyka Raminiaka, Garbowskiego i Gradziuka. Jak otóż wiadomo, w dzisiejszych czasach (a czasy są takie, jak ludzie w nich żyjący, nie zaś odwrotnie) dużym wzięciem i superlatywnymi recenzjami cieszą się płyty artystów o znakomitym warsztacie, wybierających jednak muzykę uspokojoną, taką z wieloma ułatwieniami, przewidywalną. Przykłady? Przykro mi, ale trio Moźdzera („Time”) czy dwie ostatnie płyty Stańki z Simple Acoustic Trio dla ECM. Owszem, mogę te płyty podziwiać, jest za co – ale nie są mnie one w stanie porwać, zaskoczyć, zmusić do przewartościowania estetycznych zapatrywań. Tęsknię więc choćby do „Litani” czy nagrań Miłości.

Oczywiście, nie po to przykładałam uznanie, by na takim negatywnym tle chwalić twórców „Unfinished Story”. To tło jest tu natomiast potrzebne do wyraźniejszego uchwycenia jakości dzieła proponowanego przez RGG. Zwracam więc uwagę, że Raminiak, Garbowski i Gradziuk wychodzą z założeń w sporej mierze podobnych: raczej mniej dźwięku niż więcej, zaśłuchanie w ECM. W wypadku RGG efekty jednak przekonują.

Nie żebym nie doceniał poprzednich nagrań tria, niemniej tym razem szczególnie istotną decyzją okazało się pomyślenie tej płyty jako nawiązania do Mieczysława Kosza. Takie kontrastowe inspiracje okazują się (a na pewno w „Unfinished Story”) bardzo efektywne estetycznie. Kontrastowe, gdyż RGG nie naśladują stylu Kosza: pomijając już odmienne podejście do jazzu, wystarczy porównać zagrane przez Trio tematy rewelacyjnego pianisty. Raminiak, Garbowski i Gradziuk nie tyle wychodzą od Kosza, by na takim materiale improwizować, ile próbują podsumować jego muzykę, przedstawić własne rozumienie jej zasad.

Melodia pod palcami Kosza dawała o sobie znać, by zaraz dekonstruować się w parafrazy i improwizacje. U RGG melodia ma nieco mocniejszy status, też przecież jej pojawianie łączy się z przekonaniem o jej kru-